OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 28 maja 1935 r Nr. 146

Czesi mszczą się na Polakach za wybory

Żandarmerja aresztowała profesora i kilku studentów

MORAWSKA OSTRAWA (PAT). Żandarmerja dokonała aresztowań wśród Polaków w Suchej Górnej na Śląsku nad Olzą za udział w agitacji przedwyborczej na rzecz listy polskiej i za rozklejanie odezw przedwyborczych polskich.

Aresztowani zostali: Gustaw Taraba, prezes stowarzyszenia studentów Polaków w Czechosłowacji „Jedność", student czwartego roku prawa na uniwersytecie berneńskim, prof. Emanuel Guziur, student prawa Karol Dziadura oraz Koneczny.

Aresztowanych przewieziono do więzienia w Mor. Ostrawie.

Żandarmerja przeprowadza nadto przesłuchania całego szeregu młodych ludzi w Suchej Górnej i Średniej.

MOR. OSTRAWA (PAT). Zarząd gł. słowackiego stronnictwa autonomistycznego ks. Hlinki zawiadomił zjedn. wybor cze stronnictw polskich w Czechosłowacji, które szło do wyborów parlamentarnych zblokowane z tem stronnictwem, że przydzielił kandydatowi polskiemu dr. Wolfowi mandat poselski w drugiem skrutynjum.

MORAWSKA OSTRAWA (PAT). Sąd Okręgowy w Morawskiej Ostrawie skazał na 6 tygodni ciężkiego więzienia i 400 kcz. grzywny górala polskiego Pawła Czepca, chałupnika z Łomnej Górnej koło Jabłonkowa na Śląsku nad Olzą.

Oskarżenie zarzucało mu, że robił wymówki niejakiemu Janowi Pyszce za podpisanie protestu miejscowych Czechów przeciwko nadbudowie polskiego budynku szkolnego w Łomnej Górnej.

Zbrodnicze porwanie chłopca w Ameryce

Do rodziców nadeszło żądanie 200.000 dolarów okupu

NOWY JORK (PAT). W całej Ameryce ogromne wrażenie wywołuje tajemnicze zniknięcie 9-letniego Jerzego Weyrhaeusera, syna bogatego właściciela tartaków w Facomie (st. Washington).

W ubiegły piątek chłopiec nie powrócił ze szkoły do domu. Sądzą, że został on porwany. Rodzice otrzymali podobno list z żądaniem wypłacenia okupu w sumie 200.000 dolarów.

Szajka na szlaku samochodowym

Władze wysłały przeciw niej wojsko

TEL-AVIV. PAT. Donoszą z Libanonu, że zorganizowane przez niejakiego Fuada Al Loma szajki bandyckie napadają na kursujące samochody na szosach i grabią podróżnych.

W Wadi al Horid szajka złożona z kilkudziesięciu bandytów zatrzymała 15 samochodów i zrabowała podróżnym 4.500 funtów syryjskich.

Władze wysłały wojsko w celu zlikwidowania bandy.

Lawina zasypała trzech robotników

którzy śpieszyli z ratunkiem ofiarom katastrofy

WIEDEŃ (PAT). Na drogę w okolicy Heiligenblut w Karyntji spadła wielka lawina śnieżna.

Dla uprzątnięcia jej wezwano drużynę robotniczą. Gdy drużyna zajęta była pracą zsunęła się z gór druga lawina, zasypując część robotników. Dwuch z nich odkopano martwych, co do trzech innych stracono nadzieję ich uratowania.

Straszne żniwo piorunów w Kieleckiem

Wielkie spustoszenie wyrządziła burza

W dniu wczorajszym nad Kieleckiem przeszła gwałtowna burza z piorunami, wyrządzając znaczne szkody.

W czasie burzy we wsi Filipiny pow. kieleckiego piorun uderzył w jeden z domów, wzniecając pożar. Ciężkiego poparzenia doznali dwaj bracia Bacikowscy, których w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

We wsi Kosztomłoty pow. kieleckiego piorun zabił na miejscu Józefę Tokar. Zginęły również dwie sztuki bydła.

W Kielcach w posesji Herszkowicza szalejąca burza wywróciła płot, przygniatając 75-letnią Anielę Piątek, którą w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Wreszcie we wsi Bruzdów pow. kieleckiego piorun uderzył w dom Jana Cezarego, powodując pożar, który strawił wszystkie zabudowania gospodarcze.

Zabiega o łaskę skazany na powieszenie

bohater trójkąta małżeńskiego

Jak się dowiadujemy, do kancelarji cywilnej Pana Prezydenta R. P. wpłynęło w ub. tygodniu podanie o ułaskawienie skazanego na powieszenie bohatera trójkąta małżeńskiego.

Wyrok śmierci w sprawie o mord, dokonany na tle miłosnem, od wielu lat już nie był notowany w kronikach sądowych. 27-letni Władysław Szuraszek, urzędnik prywatny z Ostrowia, pow. krotoszyńskiego, woj. poznańskiem, zamordował męża swej przyjaciółki, Władysława Pieniążka przez oddanie 15 strzałów rewolwerowych i dobicie konającego sztyletem.

Jak się okazało, morderstwo nastąpiło wskutek namowy żony Pieniążka, Rozalji, która do starczyła Szuraszkowi narzędzi zbrodni. Prawomocnym wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Poznaniu Szuraszek skazany został na karę śmierci przez powieszenie, zaś Rozalja Pieniążek na karę śmierci przez powieszenie, zaś Rozalja Pieniążek na karę dożywotniego więzienia. Skazaniec wniósł podanie o łaskę. Decyzja Pana Prezydenta w tej sprawie znana będzie w b. tygodniu.

„Gdy Hitler mówi — mówią Niemcy"

Min. Goebels o nowej armji niemieckiej

BERLIN (PAT). Podczas wczorajszej manifestacji z okazji „dni żeglugi niemieckiej w Hamburgu", wygłosił przemówienie minister dr. Goebbels, który zwrócił uwagę na znaczenie nowej armji niemieckiej dla rozbudowy Rzeszy, podkreślając pokojowe zadania tejże armji.

„Opierając się na takiej potędze — mówił minister — musi się Niemcom udać zdobycie znowu dawnego naszego pełnego chwały stanowiska w świecie. Wiele już w tym kierunku zdziałano, ale wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Rzym nie w ciągu jednego dnia został zbudowany. Potrzeba czasu do tego, aby fundamenty zostały utrwalone".

Minister powołał się następnie na silne wrażenie, jakie ostatnia mowa kanclerza Hitlera wywołała zagranicą. „Ta mowa—oświadczył minister — nie miała nic wspólnego z tchórzliwym pacyfizmem, ani z krzykliwym horopatrjotyzmem. Świat zrozumiał, że gdy Hitler mówi, przemawia przez jego usta przeszło 60 miljonów Niemców".

Harcerze

w Gdyni

Wczoraj rozpoczął się w Gdyni 15-ty walny zjazd Związku Harcerstwa Polskiego.

Na zjazd przybyli delegaci Związku oraz licznie zeproszeni goście z ministrem Papee, komisarzem rządu mgr. Fr. Sokołem, gen. Pasławskim, gen. Popowiczem i gen. Zającem na czele.

Zjazd rozpoczął się mszą świętą w kaplicy Państwowej Szkoły Morskiej, a następnie przeglądem hufców morskich. O godz. 10-ej zjazd otworzył wojewoda Grażyński, jako przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, odczytując orędzie Pana Prezydenta R. P. i oddajac hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w przemówieniu, którego zebrani wysłuchali stojąc, potem przewodnictwo zjazdu objął gen. Pasławski.

Dalsze obrady toczyły się w poszczególnych komisjach.

Robotnicy budowlani Zagłębia podpisali umowę

Długotrwały konflikt zarobkowy w przemyśle budowlanym Zagł. Dąbrowskiego zakończył się. Na konferencji w Inspektoracie Pracy przedstawiciele przedsiębiorców i robotników wszystkich gałęzi przemysłu budowlanego podpisali umowę, regulującą warunki płacy i pracy w przemyśle budowlanym. Umowa ta obowiązuje do 1 stycznia 1936 r.

Dyr. Caen znów przegrał

Warszawski Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok w sprawie b. dyrektora Mojżesza Caena, który procesuje się z sekwestrem sądowym Zakładów Żyrardowskich o odszkodowanie. Powództwo Caena o 18.000 złotych za zwolnienie z posady zostało ponownie oddalone z zasądzeniem kosztów procesu na rzecz sekwestru.

Powstańcy walczą w Iraku

TEL-AVIV (PAT). Powstanie w Iraku przybiera na sile, przez przyłączenie się do niego dalszych szczepów arabskich.

W okręgu Ramitja powstańcy zdobyli kilka ważnych punktów strategicznych, zrywając połączenia telegraficzne z resztą kraju.

Rząd Iraku ogłosił w kilku okręgach stan wojenny. Aresztowano jednego z przywódców buntu niejakiego Asad Alego ze szczepu Bnej Zinig.

Wczoraj odbyło się w Blankenburgu w górach Harcu pierwsze zaprzysiężenie żołnierzy nowej armji niemieckiej. Zaprzysiężony został przytem oddział żołnierzy, którzy zgłosili się dobrowolnie do 8-tygodniowej służby w terminie, poprzedzającym jeszcze ogłoszenie niemieckiej ustawy wojskowej.

Otwarcie Targów Katowickich

Wczoraj o godz. 17-ej nastąpiło otwarcie Targów Katowickich. Ze względu na żałobę narodową uroczystości otwarcia Targów ograniczono ściśle do ram oficjalnych.

Po powitaniu przez prezydenta miasta dr. Kocura przybyłych na otwarcie Targów przedstawicieli władz miejscowych i reprezentantów instytucyj przemysłowych, otwarcia Targów dokonał wicewojewoda dr. Saloni, który następnie zwiedził wszystkie hale wystawowe. Targi zgromadziły około 200 wystawców z różnych gałęzi przemysłu krajowego.

Zakazane imię Adolf w celach politycznych

WIEDEŃ (PAT). Donoszą z Bratislawy, że od czasu zwycięstwa wyborczego Henleina zgłaszano przy chrzcie większości dzieci w okolicach Czechosłowacji imię Adolf.

Wobec tego, że akcja ta wydała się władzom wywołaną tendencjami politycznemi, wydane zostało proboszczom zarządzenie, aby na przyszłość imienia Adolf dzieciom przy chrzcie w miarę możności nie nadawać.

„Eminencja" jeszcze płonie

Akcja ratunkowa celem zlikwidowania pożaru, powstałego na kopalni „Eminencja" trwa nadal.

Pożar obejmuje jeszcze przestrzeń długości 150 m. szerokości 50 m. Zbudowano, względnie uszczelniono 17 tam. Pożar zmniejsza się coraz bardziej.

Rzeczoznawcy Stowarzyszenia Dozoru Kotłów przeprowadzają badania celem ustalenia przyczyn zapalenia się transformatora.

Już w poniedziałek 27 b. m. uruchomione zostaną dwa oddziały kopalni, w których znajdzie zatrudnienie 320 robotników na ogólną liczbę 500.

Zabił w przystępie szału

a później odebrał sobie życie

BERLIN (PAT). W Bernau (w Brandenburgji) wczoraj po południu przywódca miejscowej brygady robotniczej Berna tek w przystępie obłędu zastrzelił lekarza Moellera, który chciał go przewieźć do zakładu dla umysłowo chorych.

Bernatek następnie popełnił samobójstwo.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Kielich goryczy należy wysączyć do dna

Piłsudski nie otrzymał tego dnia kolacji. Głód dokuczał mu bardzo. Pomyślał, że jeśli będą go chcieli wygłodzić, sytuacja nie przedstawia się wesoło. Ale raz powzięty plan nie pozwalał na żadne ustępstwa. Upragniony sen nie przyszedł i nazajutrz powtórzyły się przykre skutki głodowania.

Około południa zgrzytnęły drzwi celi i zjawił się naczelnik więzienia w towarzystwie umundurowanych: Sidelnikowa i klucznika. Naczelnik był w ubraniu cywilnem.

Nie namyślając się wiele, Piłsudski podbiegł do niego i tragicznym głosem począł wołać, wskazując na Sidelnikowa i klucznika:

— Oni chcą mnie otruć!

Sidelnikow z pewną sympatją spoglądał na więźnia, a w pewnej chwili odezwał się:

— Nasze mundury źle nań oddziaływują.

Na to naczelnik:

— Wobec tego przebierzcie się w ubrania cywilne.

Po upływie kilku minut Sidelnikow wrócił ubrany w marynarkowy garnitur. Piłsudski już nie uciekał, ale pewien wyraz niepokoju nie znikł z jego oczu. Rozglądał się po celi, zaś od czasu do czasu wzrok jego zatrzymywał się na drzwiach.

Niespodziewanie Sidelnikow odezwał się:

— Jeśli ja panu podam zupę, przyjmie pan jadło?

Piłsudski nie dał odpowiedzi. Zjawił się strażnik i przyniósł miskę zupy. Wręczył ją Sidelnikowi, a ten zkolei podał Piłsudskiemu. Więzień chwycił po daną miskę i wylał na głowę strażnika, krzycząc:

— Chcą mnie otruć...

— No, niema co, on zwarjował! — odezwał się Sidelnikow.

Upłynął dzień. Piłsudski nie przyjmował jadła. W tych warunkach nie dziw, że Sidelnikow powtórnie zjawił się u naczelnika na naradę. Władca Cytadeli był zdania, że należy siłą zmusić Piłsudskiego do przyjmowania jadła.

Sidelnikow wystąpił jednak z projektem, który został przyjęty z uznaniem przez naczelnika. Mianowicie zaproponował, aby Piłsudskiemu podano inne śniadanie.

— Przecież jajko nie może być zatrute! — zakończył Sidelnikow. — A jeśli Piłsudski nie przyjmie jajka, wówczas nie będzie ulegało wątpliwości, że cała ta heca to symulacja.

I Sidelnikow miał rację. Gdy do celi wszedł ubrany w strój cywilny strażnik i przyniósł jajko, Piłsudski zachował się zupełnie spokojnie. Przyjął podane jajko, obejrzał je ze wszystkich stron, poczem rozłupał je i zjadł.

Pewnego razu scenie tej przyglądał się Sidelnikow. Zadał pytanie Piłsudskiemu:

— A czy jajko nie jest zatrute?

Piłsudski po chwili odpowiedział:

— Nie, bo kura, która zniosła to jajko jest dużo lepsza od was. Wy chcecie mnie otruć!

— Czy ja również? — zapytał Sidelnikow.

— Oni panu każą! — cicho wyszeptał Piłsudski.

Od tej chwili strażnicy, którzy zjawiali się w celi Piłsudskiego musieli nosić stroje cywilne, w innym bowiem wypadku Piłsudski krył się w kącie celi, albo wypędzał ich. Karmiono go w dalszym ciągu jajami, ale oczywiście nie dawano mu tyle, by zaspokoiły głód.

Więzień z dnia na dzień tracił siły, był coraz słabszy. O tem, żeby go przewieźć do szpitala, nie było mowy. Naczelnik ani słyszeć o tem nie chciał. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczną. Piłsudski czuł, że nie zdoła wytrzymać tej ciężkiej próby, która niemal z chwili na chwilę pozbawiała go sił. Ale cofnąć się z raz obranej drogi już nie było można.

Trzeba było wysączyć kielich goryczy do dna...

Dalszy ciąg nastąpi

Miecz.

O czem mówią i piszą?

Zabrakło sąsiada w dniu żałoby

Widzieliśmy, kroczących za trumną Marsz. Piłsudskiego, przedstawicieli niemal wszystkich państw europejskich, do naszej wiadomości doszły manifestacje żałobne całej Europy, nie zabrakło nikogo, ktoby nie współczuł Polsce w dniach żałoby, tylko jeden nasz sąsiad wschodni — pokonany przez zmarłego Wodza w 1920 r., pozostał milczący, nieobecny i daleki. Wprawdzie, komisarz sowiecki, Litwinow, w podniosłem przemówieniu uczcił Marszałka w Genewie, ale uczynił to, jako przewodniczący Rady Ligi Narodów. Dlaczego Sowiety wyłamały się, popełniły nietakt i nie pochyliły głowy przed Człowiekiem, który tworzył historję? Cokolwiek rzuca światła korespondencja Otmara z Moskwy, drukowana w „Gazecie Polskiej", w której czytamy:

„Jak odniosła się do naszej żałoby strona sowiecka?

Można powiedzieć, że wykonano niezbędne minimum protokólarne — biorąc pod uwagę, że w dotychczasowem istnieniu państwa Sowietów — brak jest precedensu — aby wzięto tu bardziej żywy udział w żałobie kraju o odmiennej ideologji i ustroju. Reprezentanci władz nie wzięli również udziału w uroczystościach żałobnych— ponieważ ze względów zasadniczych... nie uczestniczą w żadnych ceremonjach, o charakterze religijnym.

Prasa zorjentowała się szybko w oburzającym nietakcie popełnionym przez „Prawdę" i nazajutrz zamieściła obszerne życiorysy Pierwszego Marszałka Polski, pozbawione tym razem „klasowego" zabarwienia. Kilka pism umieściło Jego portrety. Również powstrzymały się od jakichkolwiek wypadów sowieckie radjostacje. Natomiast powszechne zdumienie wywołał brak jakiejkolwiek reakcji ze strony czerwonej armji".

Sowiety zorjentowały się, że przeciągnęły strunę, ale... już było zbyt późno i zapanowała dezorjentacja. Grom, który padł w Belwederze i grzmotem rozszedł się po całym świecie, poraził i władców Moskwy. Uparli się trwać w błędnem kole i trwali, więc Otmar pisze dalej:

„Pod wrażeniem wydelegowania ministra Lavala i ambasadora Bullita na uroczystości pogrzebowe — strona sowiecka wyrównała w ostatniej chwili niedociągnięcia formalne: mimo to, w dniu pogrzebu flagi opuszczone do połowy masztu — ukazały się tu jedynie na wszystkich placówkach zagranicznych".

Zjawia się więc najważniejsze pytanie, jak będą się układały nasze stosunki sąsiedzkie? Próbę odpowiedzi daje „Gazeta Polska":

„Sądząc z szeregu oświadczeń, strona sowiecka ma dążyć do poprawy stosunków z Polską.

To też, nie łudząc się ani chwili, że zgon Największego Polaka został przez Moskwę spotkany ze źle maskowanem westchnieniem ulgi, i że dalszy rozwój stosunków w Polsce chętnieby tu widziano w postaci powrotn do przedmajowej słabizny, nikt rozumny nie ma tu ani chwili złudzenia, że rządy Rzeczypospolitej trwale pozostaną w dłoniach wychowanej przez Marszałka stalowej falangi.

W dniach okrutnej żałoby, nie było lepszej okazji do radykalnej poprawy (nie z naszej winy pogorszonych) stosunków, jak ujęcie żołnierskich serc. Okazję tę pominięto".

Staropolskie przysłowie powiada, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. O tem będzie Polska pamiętała, gdy wyciągnie dłoń sąsiad ze wschodu, sąsiad, który nie potrafił znaleźć się na wysokości zadania w dobie żałoby narodowej.

Wystawa bandycka w Charbinie

W Charbinie otwarta została zajmująca wystawa, dosadnie

ilustrująca życie bandytów,

obecnie już powoli wymierających, którzy przez całe wieki byli postrachem spokojnej ludności Mandżurji. Przez całe wieki bandy Chunchuzów były faktycznymi władcami nad większością kraju. Nawet w bezpośredniej blizkości miast bandy te grasowały bezkarnie i staczały walki z władzami.

Wystawa wprowadza zwiedzającego do świata średniowiecza, pełnego mistycyzmu i naiwności, do świata dzikiej wolności.

W pierwszych skrzyniach wystawiona jest broń. Widzimy przedewszystkiem t. zw. „czerwoną kopję". Bandyci, którzy uzbrojeni byli w drewniane kopje byli przekonani, że nie mogą być pokonani. W innych skrzyniach mieszczą się czerwone papierki, nasycone środkami podniecającemi. Bandyci zjadali te papierki i byli przekonani, że nie może ich dosięgnąć kula nieprzyjacielska. Zwiedzający zobaczyć też może „wielkie miecze", nadzwyczaj ciężkie, starannie okute, które zapewne w dawnych czasach

budziły grozę.

Dziś oczywiście są tylko zabawką. Kopje i miecze były straszliwą bronią dla spokojnej ludności i bronią tą zapewne ścięto niemało ludzkich głów. Nie mało też głów noszono nadzianych na „czerwone kopje".

Widzieć można i nowocześniejszą broń n. p. rusznice i dubeltówki, w które uzbrojona była stara chińska armja w północno - wschodnich prowincjach. Wystawiane są również prymitywne karabiny miejscowego wyrobu. Proch ładowano głownią. Ciekawe są również t. zw. hufnice, któremi posługiwali się Chunchuzi. Głównia i rękojeść były długie, nawet półtora metra, głownię ładowano kartaczowym prochem strzelniczym. Strzelba ta zastępowała, można powiedzieć, działo. Podczas strzelania hufnica musiała być o coś oparta Wystawiona jest również amunicja i naczynia, któremi była przenoszona.

Oprócz tego zwiedzający podziwiać może i mundury. Ozdoby generalskich i oficerskich mundurów były nadzwyczaj pstre, różnobarwne. Noszono je na rękawach.

W innych skrzyniach widać i prostą odzież chunchuzów i powstańców. Wystawiana jest i korespondencja i dokumenty osobiste naczelników band chunchuzkich.

Wstrząsające wrażenie budzi obszerny zbiór zdjęć fotograficznych, według których przedstawić sobie można jak bandyci grasowali na Dalekim Wschodzie.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Wojowniczy gospodarz

(A. E.) Pan Stanisław Jakowski, właściciel domu w Warszawie przy ulicy Warszawskiej 17, pałał gorącą nienawiścią do lokatorki swej, pani Wajsmanowej, którą też za wszelką cenę chciał wysiudać z mieszkania.

A że fantazji mu nie brakło, więc też pani Wajsmanowa przeżywała wyrafinowane cierpienia. Po nocach ktoś złowrogo pukał we drzwi, pod oknami rozlegały się grobowe jęki, a gdy szła wieczorem tam, gdzie i król chadza, to często spotykała na podwórzu postać owiniętą w białe prześcieradło, z trupią głową w ręku. Wszystko to były wyczyny pana Jakowskiego i jego dzieci.

Pomysłowy gospodarz nie gardził również bardziej ziemskiemi sposobami. Mianowicie wymyślał pani Wajsmanowej przy każdej sposobności, groził jej siekierą i innemi ostremi narzędziami, ale dzielna lokatorka nie myślała z mieszkania ustępować.

Pewnego razu, na oknie pani Wajsmanowej stała wanienka z wodą, a w wanience brykał ogromny szczupak, przeznaczony na piątkową kolację. Widać szczupakowi znudził się pobyt w ciasnej wanience, gdyż podskoczył nagle w górę i wypadł przez okno prosto na głowę pana Jakowskiego, który właśnie tamtędy przechodził.

Wojowniczy gospodarz w pierwszej chwili, oniemiał z oburzenia. Później wyciągnął nóż z kieszeni i z okrzykiem: „Zamorduję!" wleciał do mieszkania znienawidzonej lokatorki.

Pani Wajsmanowa ratowała się ucieczką do komisarjatu.

W Sądzie Grodzkim (Oddział 16) pan Jakowski bronił się, jak lew.

— Słyszaneż to rzeczy, proszę sądu najwyższego — mówił — ażeby ludziom szczupaki na głowę zrzucać? Kura, czyli też kaczka, to jeszcze rozumiem, mają skrzydła, mogą same pofrunąć. Ale szczupaki przecie nie fruwają, znakiem tego specjalnie go pani Wajsmanowa zrzuciła!

A co do tego noża, to po to go wyjąłem, żeby szczupaka zarżnąć, a nie panią Wajsman. Bo ten szczupak, drań, za polędwicę mnie zębami chwycił, po czem mam znak do dnia dzisiejszego, co też mogę panu sędziemu pokazać.

Sąd nie chciał jednak oglądać pana Jakowskiego w stroju adamowym i skazał go za groźby na miesiąc aresztu.

Wesoły Kącik

PAN GAPIOWSKI MA GŁOS
na temat teściowej.



Przeszanowna audycjo słuchowiskowa! Dziś parę słów święcić będę w obronie zbitej i skopanej na łeb, na szyję tak zwanej popularnej teściowej. Tyle się na nią wypyskuje, tyle przekleństw kulomiota, że gdyby ją to wszystko miało spotkać, proszę mi wierzyć, na przeciąg pięćdziesięciu lat zgóry, wszystkie teściowe już rok temu djabliby wzięli, prosto do nieba, z tej kuli ziemskiej.

A faktycznie nie mam pojęcia i jest dla mnie zagadką dla czego taka kochana istotka, jak teściowa, jest przedmiotem kpin, drwin, dowcipuszków i podśmieszków.

Proszę mi powiedzieć, czego ci ludzie z pod niej chcą?!

Mój serdeczny przyjaciel Cześ Stąpal kochał swoją teściową, jak nikt na świecie chyba.

Skąd wiem o tem, panie przystojniaczek z pierwszego z brzega rzędu?

Posłuchaj pan.

Pali się dom, w którym na trzeciem piętrze mieszka teściowa Stąpala. Tłum przygląda się pożarowi. Przez żywy mur ludzki przeciska się Stąpal i wreszcie staje zdyszany przed kordonem policji, który otacza płonący gmach.

— Puśćcie mnie!—woła rozdzierającym głosem.—Puśćcie mnie do środka! Tam płonie żywcem moja teściowa! Ja tam muszę być! Puszczajcie!

Tłumaczą biedakowi, że już za późno, że ratując teściową sam postrada życie. Ale Stąpal na nic nie zwraca uwagi.

— Puszczajcie! — wrzeszczy —Puszczajcie, ja muszę zobaczyć i radować się widokiem, jak ona żywcem się pali!

Oto klasyczny przykład miłości teściowiańskiej, godny zewszechmiar naśladowania.

A czy jest ktoś drugi pod słońcem, ktoby tak kochał swą teściową, jak ja?! Nigdy jej niczego nie żałowałem. Nawet trucizny! Była dla mnie najmilszym ciężarem, który własnoręcznie zaniosłem na cmentarz... A dziś ilekroć razy piję, to zawsze pierwszy toast wznoszę za jej zdrowie i pomyślność.

Szanowne zbiegowisko, słuchowisko, wszyscy słuchacze i słuchawki! Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem za miasto na słup pod wzgórek, pójdźcie mojemi i mego przyjaciela pośladami i nie pyskujcie na teściowe, czego sobie i wam z całego serca, duszy i ciała w te nazad i zpowrotem życzę.

Stenografował

Nikodem Zdun.

Fikcje i symbole

w przemyśle polskim

Zastraszająco wprost szerzy się w Polsce zatrzymywanie za robków robotników.

Fabryki nie wypłacają tygodniami, miesiącami zarobków i zaległości wynoszą nieraz kilkadziesiąt tysięcy złotych w jednym zakładzie. Zatrzymują składki ubezpieczeniowe. Niewiele przejmuje to przedsiębiorców, że sprawa jest oddana do sądu, czy Inspekcji Pracy, które zresztą niechętnie przyjmują sprawy o należności i proszą o kierowanie do Sądów Pracy.

Wymierzone kary przez sta rostwa są najczęściej symboliczne, bowiem 200, czy 300 zł. kary, stanowi wspaniałą tarczę ochronną przed wypłatą zarob ków, przed nowemi sankcjami i atakami na pewien okres, często kilkumiesięczny. Kara jest zwykle o wiele mniejsza od procentów sumy zaległych zarobków. Opłaca się taka kara.

Kary aresztu są najczęściej fikcją, nie w swoim wymiarze, ale w długiej drodze apelacji, po odbyciu której wreszcie sa ma kara jest już nieaktualną.

I powstaje tragiczny paradoks. Bezrobotny nie pracuje, przymiera głodem, jeśli pracuje — to nie otrzymuje zapracowanych pieniędzy i też przymiera z głodu. I tak źle i tak niedobrze. Według przysłowia ludowego: nie kijem go, to pałką.

Nadzieja na ściągnięcie od przemysłowców, posiadających własne zakłady pracy jest problematyczna, ale jest, i kapanią, na raty, jakoś robotnik wyrwie swoje pieniądze.

Gorzej z przedsiębiorstwami, które noszą całe biuro w kieszeni od kamizelki i poszukiwanie strat jest tam wogóle niemożliwe, gdyż niema nic do zabrania od takiego pracodawcy bez pieniędzy.

Tu już upada możliwość ściągnięcia zaległych zarobków, choć w przemyśle sezonowym jest to nagminne.

I wtedy kary są symboliczną złotówką za straty moralne, bo swoich złotówek robotnik nie może zobaczyć.

Stan ten istnieć nie powinien!

Już w przepisach Kościoła wyraźnie uznano zatrzymanie zapłaty najemnikom za tak zwany grzech sodomski, a więc naj cięższy.

Prawodawca cywilny stanął na tem samem stanowisku. I dlatego kary winny otrzymywać natychmiastowe wykonanie, aby zarazą ta przestała się szerzyć. Tem bardziej, że najczęściej zaległości powstały ze świadomej złej woli pracodawców, a często dalsze niewypłacanie zaległości już po sankcjach karnych jest też tylko złą wolą wyczekiwania.

A ten kawał znasz?

DEPESZA

Młoda mężatka urodziła pierwsze dziecko i telegrafuje do matki:

„Dziś rano siódma córka urodzona".

DZIELNY CZŁOWIEK

— Tak, panie. Człowiek winien iść przez życie o własnych siłach, sam powinien na siebie pracować. Któż mi dał moje 50 tysięcy złotych? Sam je wygrałem na loterji.

W POCIĄGU

— Ależ panie! To przedział dla kobiet!

— Nic nie szkodzi. Nie jestem bojaźliwy.

W SZKOLE

Nauczyciel: — Powiedz mi, Jasiu, kiedy jest odpowiednia pora do zrywania owoców?

— Kiedy ogrodnika niema, panie psorze!

PROSZEK NA MUCHY

— Panie kupiec, coś nam pan dał za proszek na muchy? Rzucaliśmy tem pudełkiem ja i żona i ani jednej nie mogliśmy trafić!

PIERWSZY OBIAD

— Jak się udał twej żonie jej pierwszy obiad?

— Nieszczęśliwie. Przypaliła nie tylko kotlety, ale i książkę -ka

Troski i kłopoty naszych Czytelników

Śmierć kroczy za pracownikiem

na Elektrycznych Kolejkach Dojazdowych

Z naszych kół czytelniczych otrzymaliśmy następującą skargę, którą w imię dobra świata pracy, drukujemy bez zmian:

„Wielki już czas, żeby społeczeństwo dowiedziało się o warunkach pracy na Elektr. Kolejach Dojazdowych, a także o traktowaniu pracowników przez Dyrekcję E. K. D.

Pracownicy ruchu, a przeważnie konduktorzy są ogromnie przeciążeni pracą, a mianowicie: każdy z konduktorów musi być jeszcze spinaczem, zwrotniczym i pucerem.

Praca konduktora przedstawia się w ten sposób, że po przyjechaniu na stację krańcową naprz. do Warszawy, lub Grodziska, po wpisaniu biletów do ceduły musi pozamykać drzwi z jednej strony, otworzyć z drugiej (w lecie ta sama czynność z oknami), przekręcić obiekty na pomostach, sprawdzić, czy w wagonie ktoś z pasażerów nie pozostawił paczki, odczepić wagon i po przemanewrowaniu zczepić. W tym czasie również uprzątnąć wagon i zmienić tablice kierunkowe, co przy tak małym czasie, jaki jest wyznaczony na postój, wszystko robi się w szalonym pośpiechu.

Poprzednio byli zatrudnieni spinacze i pucerzy, ale tych Dyrekcja E. K. D. zredukowała z powodu oszczędności.

W niektórych wagonach motorowych zderzaki są wyżej, niż w wagonach doczepnych, co nie powinno mieć miejsca (wina warsztatów) i przy spinaniu konduktor musi wejść całą osobą między wagony (według przepisów E. K. D. jest to niedozwolone) i całą siłą podnosić jeden zderzak, żeby go zrównać z poziomem drugiego, bo inaczej wagonów nie szczepi. Wtedy wystarczy trochę silniejsze uderze nie wagonu motorowego w doczepny, żeby zderzaki odskoczyły wbok i zgruchotały nogi, lub całego zgniotły, co miało miejsce w roku zeszłym z konduktorem ś. p. Romanem Jasińskim i konduktorem Franciszkiem Dąbrowskim, uderzonym w kolana.

W Podkowie Leśnej trzeba wyskoczyć z pociągu dla przełożenia zwrotnicy i po przejechaniu pociągu zpowrotem ją przerzucić, dogonić następnie pociąg i wskoczyć do wagonu.

Od pracownika wymaga się, żeby na służbie postępował ściśle podług przepisów, ale niech pracownik zastosuje się do tego i wybiegnie do bliskich dyrektorów, to murowane, że wyleci na bruk. Takich faktów jest bardzo dużo. Jeżeli konduktor omyli się przy wpisywaniu lub sprzedawaniu biletów, a ma ich trzydzieści pare paczek, to zostaje nazwany złodziejem.

Trudno jest uniknąć tych omyłek, chociażby z tego powodu, że trzeba pamiętać o doręczaniu różnych paczek żywnościowych i innych pp. dyrektorom.

Jeżeli pasażer jedzie na gapę i ukarze go się czterokrotnie, a świadkowie stwierdzą winę pasażera, to mimo wszystko karze się konduktora grzywną i zwolnieniem z pracy.

Zapytuję się publicznie: Czy tak wolno traktować pracowników?

Stały czytelnik

Śladami przestępców

Człowiek, który zabił

Powikłane nici śledztwa

III.

Leski nie zastanawiał się, ani przez chwilę. Na zadane pytanie odpowiedział z miejsca...

— Ależ naturalnie, panie komisarzu. Jeszcze teraz stoi mi przed oczyma przedziwnie blada twarz nieznajomego morder cy. Ubrany był w jasne spodnie, czarny gumowy płaszcz i czarny o dużem rondzie kapelusz...

— Komisarz ucieszył się.

— Inżynierze, pan jest prawdziwą perłą w swoim rodzaju. Przy pańskiej pomocy musimy go schwytać. Sprawiedliwości stanie się zadość, a winowajca zawiśnie na szubienicy... Zresztą jeśli sprawa ta, naprawdę pana interesuje, nie miałbym nic przeciw temu, aby wziął pan w śledztwie bezpośredni udział...

Leski zgodził się bardzo skwapliwie. Umówili się na następny dzień.

Biała Hispano-Suiza mknęła po ulicach Warszawy.

Leski był naprawdę szczęśliwy, po raz pierwszy od dłuższego czasu znalazł zadowolenie.

Jan Leski brał udział w śledztwie przeciw sobie. To było naprawdę coś nowego w jego życiu, to było coś, co już go nie nudziło.

Auto zatrzymało się przed jedną z najelegantszych restauracyj. Leski wysiadł.

Sala była wypełniona doborową publicznością. Przy każdym stoliku omawiano tajemnicze morderstwo, wszędzie słychać było głosy żalu i oburzenia.

Leski dumny był z siebie. Wszyscy szukają mordercy, zaś on, ten jedyny i prawdziwy morderca, siedzi sobie spokojnie wśród tłumu. Jego przecież nikt nie śmiałby oskarżyć, on był zbyt szanowaną w społeczeństwie jednostką!

On nie mógł być mordercą!

Była północ, gdy nasz bohater zjawił się w „Alhambrze", w tym lokalu, w którym występowała zamordowana Dolores de Vuega.

Wejście jego wywołało zrozumiałe poruszenie, był wszak niezwykle popularną osobistością i niezwykle „dobrym" gościem.

Leski zajął jedną z lóż. Po chwili zbliżył się doń dyrektor, witając go z przesadną serdecznością.

Inżynier spytał go o zamordowaną tancerkę.

— Straszne, drogi panie... i ktoby to pomyślał? Była taka miła i taka przytem skromna! Ten, który ją zamordował, musi być skończonym łotrem!..

Leski przytaknął.

Zegar wybił 5-tą rano, gdy powrócił do domu. Zasnął odrazu z myślą o jutrzejszej wizycie u komisarza Daleckiego.

O 8-ej rano zadźwięczał telefon. Leski obudził się.

— Hallo...

— Tu Urząd Śledczy, łączę pana z Komisarzem Daleckim...

Sil.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Małoletni bandyta

w obliczu kary śmierci

...Dzyń, dzyń, dzyń...

Tak miarowo dźwięczały kaj danki na nogach głośnego ze swej ucieczki z więzienia, 19-letniego Zacharjasza Staszkowskiego, który w dniu 11 kwietnia 1925 r. stawał przed sądem doraźnym w Warszawie.

Staszkowski dokonał zuchwałego napadu na właścicielkę konfekcji damskiej, p. Apolonię Klasfeldową, gdy ta, po za mknięciu sklepu, wracała do do mu w Al. Ujazdowskich 30.

Staszkowski, kryminalny recydywista, odsiadywał karę czteroletniego więzienia za dokonanie świętokradztwa w kościele czerniakowskim. Złodziej ten w kilka dni, po oryginalnej ucieczce z więzienia w skrzyni, którą legalnie wywożono na platformie, wierny swym złodziejskim instynktom, chwycił za siekierę i udał się dnia krytycznego, aby odbić sakwę z pieniędzmi p. Klarfeldowej. Uderzywszy ją w głowę, Staszkowski usiłował wy rwać jej z rąk torebkę, w której znajdowało się około tysiąca złotych.

Uderzona na chwilę, straciła przytomność, poczem przeraźliwym krzykiem zaalarmowała sąsiadów i dozorcę. Bandyta tym czasem, nie mogąc wyrwać torebki, porzucił narzędzie zbrodni i salwował się ucieczką. W czasie jednak pościgu, ujęto go na Wspólnej.

Przed sądem, Staszkowski przyznał się do winy, mówiąc, iż skłoniły go do tego warunki życia.

— Po ucieczce z więzienia — mówił — byłem bez środków do życia i bez żadnej opieki. Wiedząc, iż p. Klarfeldowa niosła pieniądze, chciałem je zabrać, żeby przy ich pomocy urzeczywistnić swój plan wyjazdu zagranicę.

W przemówieniu swem, prokurator scharakteryzował oskarżonego, jako jednostkę, wyzutą z wszelkich uczuć, gdyż nawet nie zawahał się dokonać święto kradztwa, przed którem starsi wiekiem zbrodniarze, czują lęk.

— Jest tak zepsuty — mówił pan prokurator — że nawet skruchy nie okazuje żadnej. Mło dy wiek mógłby być okolicznością łagodzącą, lecz przeszłość jego nie przemawia za złagodzeniem kary, wobec czego domagam się zastosowania względem niego najwyższego wymiaru kary, kary śmierci...

Oskarżony, w ostatniem słowie oświadczył, że był w ciągu kilkunastu miesięcy na froncie, dostał się do niewoli, a po powrocie stamtąd, źle mu się wiodło, więc wziął się za złodziejskie rzemiosło.

Po zamknięciu przewodu — sąd doraźny udał się na naradę.

Wśród licznie zgromadzonej publiczności, dało się zauważyć niezwykłe podniecenie. Znak, że majestat śmierci kładzie swój zimny pocałunek na oblicze mordowanego przestępcy...

Śmierć! — cicho przechodzi poprzez ławy widzów.

Po chwili dzwonek oznajmił wejście trybunału, którego prze wodniczący wiceprezes Gumiński ogłosił sentencję wyroku. Wśród niezamąconej niczem ciszy padły, jak grom, słowa:

..I uznaje się winnym Staszkowskiego zarzucanej mu zbrodni i skazuje się zato na karę śmierci przez rozstrzelanie.

W tym momencie twarz oskarżonego skrzywiła się w sarkastycznym uśmiechu, a usta obojętnie wypowiedziały słowa:

— A! wszystko mi jedno!...

Pan Prezydent ułaskawił skazańca, zamieniając mu karę na bezterminowe więzienie. Obecnie, po 10 latach spędzonych za kratą, więzień Nr. 231 prosi o przedterminowe więzienie

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Pobudka do gimnastyki. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Dalszy ciąg muzyki. 7.50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 12.03 Wiadomości meteorologiczne. 12.05 Z oper Pucciniego (płyty). 12.45 Pogadanka dla matek z cyklu „Wskazówki dla młodych matek". 13.05 Melodje Albionu. 13.55 Wiadomości o eksporcie polskim. 14.00 Przerwa. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Koncert Orkiestry P. R. 16.30 Lekcja języka niemieckiego. 16.45 Utwory fortepianowe na lewą rękę. 17.00 Audycja dla dzieci. 17.20 Rezerwa ogólnopolska. 17.40 „Walka występku z łatwowiernością ludzką" — transmisja I-a z cyklu „Na fali bezpieczeństwa publicznego".

18.00 Przegląd filmowy. 18.10 Arje i pieśni. 18.25 Chwilka społeczna. 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Verdi: Fragmenty z „Requiem". 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Audycja żołnierska. 20.00 Koncert. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Koncert współczesnej muzyki kameralnej. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Mała Orkiestra P. R. 23.05 Muzyka (płyty).

„NA FALI BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO"

CYKL REPORTAŻOW RADJOWYCH

Poczynając od dziś Wydział Transmisyj Polskiego Radja nadawać będzie cykl nadzwyczaj ciekawych transmisyj objętych jednym wspólnym tytułem: „Na fali bezpieczeństwa publicznego". Będą to reportaże obrazujące poszczególne, najciekawsze momenty walki z przestępczością. Nie chodzi w nich jednak o ujęcie z punktu widzenia teoretycznego czy organizacyjnego, ale podejście do tego zagadnienia od strony radjosłuchacza — obywatela, biorąc jako punkt wyjścia życie i jego codzienne zdarzenia.

Tytuły poszczególnych reportaży obrazują najlepiej zagadnienia, które w nich zostaną poruszone, a mianowicie: a) walka występku z łatwowiernością ludzką; b) jak oszukano mnie na jarmarku przy kupnie konia; c) baczność emigranci! paszport na schodach; d) brylanty z carskiej korony za jedne 20 groszy; e) znachor i skrzydełko nietoperza; f) jak przegrałem w kilka minut tygodniowy zarobek i g) wywiad przedstawiciela „sztuki niedozwolonej".

Transmisje te, nadane zostaną z terenów poszczególnych Komisarjatów Policji Państwowej. Pierwszy z nich nadany będzie w dniu 27.V o godz. 17.40.

OWOCE I JARZYNY DLA DZIECKA

Ważną dla siebie pogadankę w programach radjowych znajdą młode matki dziś o godz. 12.45. W pogadance tej opracowanej przez Dr. Stopnicką będzie mowa o ważnej roli owoców i jarzyn w odżywianiu dzieci. Pozatem prelegentka nie ominie wskazania tych owoców i jarzyn, jakie najbardziej odpowiadają organizmowi dziecka.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Barski zapytał gajowego:

— Czy nie wiecie, gdzie pan Kurcewicz chował pieniądze?

— Tu — odparł wskazując na biurko.

— A jednak nic w tem biurku nie znaleźliśmy, oprócz kilku zaledwie akcji imiennych... Czy możliwe, że dokonano tu kradzieży?

— Możliwe...

— Czy ktoś jeszcze wiedział, że tu są pieniądze?

— Maciejowa musiała wiedzieć... nawet z pewnością... ale poza tem chyba nikt.

— Ja też wiedziałem — wtrącił Hełza.

Gajowy rzucił mu niechętne spojrzenie. Nie lubił Łapca. Nienawidził kłusowników wogóle. Zły był, że musiał przyznać, iż Hełza poza kłusownictwem jednak był człowiekiem uczciwym i prawdomównym.

Sędzia śledczy rzekł:

— Jeżeli dokonano kradzieży, to chyba tylko dziś z rana po śmierci. Wystarczyłoby stwierdzić, kto wchodził do tego pokoju. Może mi kto powiedzieć?

Tu zabrał głos wójt, odpowiadając:

— Mowa może być tylko o czterech osobach: o Maciejowej, Hełzinie, doktorze Rymkiewiczu i księdzu-proboszczu Wilnickim z Czartkowa.

— Dobrze, zbadam powierzchownie każdego z nich. Narazie zaś, ponieważ mamy tu do czynienia nietylko z dwoma zmarłymi, ale i z kradzieżą, przeprowadzę szczegółową rewizję.

Gajowy Józek już od paru minut zerkał dookoła. W pewnej chwili rzekł cichutko sędziemu śledczemu:

— Czy pan sędzia pozwoli, żebyśmy zostali na chwilę sami?

— Bardzo chętnie, mój przyjacielu — odrzekł Barski.

I poprosił wójta oraz Hełzę, by na chwilę opuścili pokój.

Gdy wyszli, zapytał:

— No i cóż macie mi do powiedzenia?

— Bardzo przepraszam pana sędziego, jeżeli to, co powiem, będą głupstwa. Ale cóż? Ganiam tylko kłusowników i jeżeli nawet powiem gupstwo, to nie dlatego, żeby kogo skrzywdzić... Tegobym nie potrafił...

— Wiem, wiem... Mówcie, co wiecie... Nie krępujcie się...

— Otóż, powiem panu, panie sędzio, że mi się ta cała sprawa wydaje grubo podejrzana.

— Pod jakim względem?

— Pod każdym... te otwarte szuflady... śmierć Maciejowej...

— Owszem, przyznaję,— odparł Barski— że to jest podejrzane, ale na upartego możnaby to sobie jednak wytłumaczyć...

— No, niebardzo...

— Ależ tak! Możliwe, że pan Kurcewicz przed samą śmiercią chciał zniszczyć pewne papiery... Może szukał testamentu, który tu schował, a w ostatniej chwili nie mógł odnaleźć... Możliwe również, że nie mając dość siły sam tego wszystkiego załatwić, poprosił o to Maciejową, dał jej klucze, ona szukała, nie znajdowała, przewracała wszystko...

— No tak... to doprawdy możliwe — szepnął gajowy.

Poczem nachylił się nad zwłokami Maciejowej i rzekł:

— Ty jedna, biedna stara, mogłabyś nam powiedzieć całą prawdę.

— A jakie są wasze podejrzenia? — zapytał gajowego sędzia śledczy.

— Zanim je wypowiem, chciałbym jednak znać jeszcze pewne szczegóły. Maciejowa wisiała na haku od lampy, prawda?

— Tak.

— Otóż, ponieważ ja tu często ścierałem kurze z sufitu, więc wiem, podług drabin, jakie musiałem używać, że sufit jest na wysokości prawie czterech metrów. Zresztą, można to wymierzyć w każdej chwili. A Maciejowa, jak pan sędzia sam widział, była bardzo mała. Zresztą, i jej wzrost można wymierzyć. Założyłbym się, że nie miała więcej, niż półtora metra. Bardzo często nawet wyśmiewałem się z niej z tego powodu. Nie gniewała się. Mówiła na mnie za to, że jestem wysoki szpagat. Mówię to panu sędziemu tylko, żeby dowieść, żeśmy czasami tak ze sobą żartowali.

— Dobrze, dobrze. i co dalej?

— Czy pan nie uważa, panie sędzio, że trudno było takiej małej kobietce, jak Maciejowa, umocować sznur na haku od lampy?

— Mogła wejść na krzesło.

— Wtedy również byłoby to niemożliwe. Pan sędzia będzie łaskaw tylko spojrzeć.

Co rzekłszy, gajowy wszedł na krzesło, stanął na palcach i wyciągnął rękę do góry.

Choć był bardo wysoki, widać było, że od podniesionej ręki do haka brakowało jeszcze z pół metra.

Sędzia śledczy nie dał się wszakże przekonać, mówiąc:

— Mogła wejść na biurko. Nawet z pewnością, skoro jej nogi dotykały biurka, kiedyśmy weszli.

— Ależ, panie sędzio, biurko jest także bardzo niskie. Zaraz pan sędzia się o tem przekona, ale chciałbym przedtem jeszcze wskazać panu sędziemu coś innego.

Pokazał Barskiemu biurko.

— Co tu takiego? — zapytał Barski.

— Ślad od nogi. Już ktoś wchodził na nie. Chciałbym wiedzieć, jak zdjęto Maciejową z haka.

— Nic łatwiejszego.

Zawołał wójta i kazał mu objaśnić.

Wójt rzekł:

— Sam osobiście wszedłem na krzesło i przeciąłem sznur. Hełza podtrzymywał zwłoki z dołu.

— Czy z pewnością tak właśnie było?

— Ależ tak. A czy to takie ważne?

— Może stać się ważne. W takiem śledztwie, jak to, każdy szczegół może mieć znaczenie. Więc nikt nie wchodził na biurko?

— Z pewnością nikt.

— Dobrze. Zostawcie nas znów samych.

Gdy byli znów sami, Józek dodał:

— Pan sędzia będzie łaskaw zauważyć, że na tym oto kawałku papieru mamy ślad stopy i to dość dużej... męskiej... Był to też but z gwoździami, podkuty, o, widać najwyraźniej. I ciekawe, że jest sześć gwoździ na prawej podeszwie, a tylko pięć na lewej...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Zosia opowiedziała ojcu dokładnie, co się stało, nie pomijając troskliwej opieki, jaką ją otoczyli zarówno obaj bracia, jak dozorca z żoną

Larecki wybiegł natychmiast i zdążył jeszcze podziękować Leonowi i Kaśce, już się wybierającym w drogę powrotną.

Gdy wrócił wreszcie do córki, zapytał ją:

— A ci dwaj młodzieńcy, co to za jedni? Znasz ich?

— Nie. Wiem tylko, że to bracia i że mieszkają podobno niedaleko stąd w Mieszkowie. Starszemu na imię Paweł, a młodszemu... o ile sobie przypominam... Ryszard, czy coś takiego...

— Ale ich nazwisko?

— Czarnomscy.

Roman Larecki drgnął. Dźwięk tego nazwiska wywarł na nim tak piorunujące wrażenie, że pobladł bodaj jeszcze bardziej, niż jego córka.

Zapytał zmieszany, jakby nie słyszał tego nazwiska za pierwszym razem:

— Jak powiedziałaś?

Powtórzyła.

Larecki pogrążył się w głęboką zadumę.

Był przekonany, że to tylko zbieg nazwisk. Ci dwaj młodzieńcy poprostu nazywali się, jak zmarły przyjaciel i już. Mało to jest Czarnomskich w Polsce?

Tylko te imiona... Paweł i Ryszard...

Pamiętał dobrze, że Ludwik Czarnomski miał właśnie także dwóch synów....

Jeżeli to oni, czemuż więc los ich znów stawia na jego drodze?

W jakim celu?

A ich matka? Janina? Co się z nią stało?

Postanowił to wszystko wyjaśnić.

Lekarz przybył znów i znalazł Zosię bardzo osłabioną, ale w dobrym naogół stanie.

Nazajutrz jednak gorączka wzrosła i trzymała się pięć dni. Potem nastąpiło raptownie spadła. Zosia czuła się o tyle lepiej, że wstała już po kilku dniach.

Paweł i Ryszard nie dawali znaku życia.

Natomiast nazajutrz po wypadku około drugiej po południu Paweł zjawił się nagle u Kaśki.

Zapytał ją z zakłopotaniem:

— Opowiedzieliśmy całą historję matce i otóż matka moja poleciła was prosić, żebyście zajrzeli do Kozin i zapytali o zdrowie panienki w imieniu pani Czarnomskiej.

Kaśka uśmiechnęła się i powtórzyła z naciskiem:

— Dobrze pójdę się dowiedzieć o zdrowie panienki w imieniu pani Czarnomskiej.

Paweł odszedł. Po godzinie przyszedł Ryszard. Było to wtedy, gdy Kaśka już zaprzęgała bryczkę.

Ryszard rzekł nieśmiało:

— Moja Kasiu... chcielibyście mi się bardzo przysłużyć?

— Ależ jak najchętniej...

— Jedziecie może w stronę Kozin?

— A jadę...

— To może będziecie blisko dworu?

— A będę...

— To... możebyście się tam zatrzymali na chwilkę i dowiedzieli się o zdrowie panienki?

— Bardzo chętnie, ale...

— Ale co?

— Gdyby się mnie tam zapytano w czyjem imieniu się dowiaduję, to co mam odpowiedzieć?

— Ależ rzecz jasna, że... w imieniu mojej matki... pani Czarnomskiej...

Gdy mu przyrzekła, odszedł. Nie rozumiał tylko, dlaczego wieśniaczka śmiała się do rozpuku.

Kaśka zaś mówiła sama do siebie:

— Ależ ona robi tu spustoszenia ta panienka z Ameryki! I pomyśleć, że ja jeszcze przed kilkoma laty także byłam taka, że jak tylko spojrzałam na chłopa, to już mu ślepia nawierzch wyłaziły, a serce waliło, jak motem. O, tak, niejednemu w głowie zawróciłam!

Poczem dodała:

— Tylko tu jest niedobrze, bo to dwaj bracia... Taka sprawa może się źle skończyć... A byłaby szkoda, bo obaj tacy mili i dobrzy.

Weszła do bryczki i wnet zniknęła za zakrętem.

Larecki uważał, że powinien udać się do Mieszkowa i podziękować Pawłowi oraz Ryszardowi za opiekę nad Zosią.

Wiedział, że musi to uczynić, a jednak odraczał ten przykry obowiązek do najdalszych granic.

Drżał bowiem na samą myśl, że jego podejrzenia mogły stać się prawdą. Lękał się, że może w jednym lub drugim młodzieńcu odnajdzie oczy Ludwika... Niemało też lękał się możliwości osobistego zetknięcia z ich matką. A to nastąpić musiało...

Dalszy ciąg jutro.

Znakomite artystki na scenie sądowej

Epilog głośnej swego czasu sprawy, jaką wytoczyła Hanka Ordonówna Sejmikowi Warszawskiemu rozegrał się w Sądzie Najwyższym.

Hanka Ordonówna, jadąc szosą wilanowską w kierunku Warszawy, uległa katastrofie na t. zw. „zakręcie śmierci".

Na tym odcinku szosy były prowadzone przez Sejmik roboty, mające na celu zniesienie drzew, rosnących po bokach drogi i przesłaniających widok. W chwili, gdy Ordonówna (hr. Tyszkiewiczowa) wraz z literatką, p. Migową, mijała samochodem „zakręt śmierci", jedno z drzew upadło wpoprzek drogi, przygniatając auto.

Ordonówna odniosła poważne obrażenie cielesne i po wyleczeniu się, wystąpiła przeciwko Sejmikowi o odszkodowanie w kwocie 44.000 zł. Sąd Okręgowy zasądził sumę 14.000 zł., w Sądzie Apelacyjnym, do którego odwołał się sejmik, wyrok zatwierdzono. Obecnie Sąd Najwyższy oddalił kasację Sejmiku, który będzie zmuszony odszkodowanie wypłacić.

Dyrektor b. teatru „Cyganerja", Teodor Sakowski, tytułem wynagrodzenia, wręczył znakomitej tancerce, Lodzie Halamie (hr. Leokadji Dębińskiej) czek na 1.250 zł. z własnego wystawienia, płatny w Powszechnym Banku Związkowym. Gdy nadszedł termin płatności, okazało się, że konto Sakowicza w banku jest zamknięte. Loda Halama wniosła sprawę do prokuratora, który nakazał aresztowanie Sakowicza za oszustwo. W rezultacie jednak, Sakowicz pociągnięty został do odpowiedzialności z prawa czekowego i Sąd Grodzki, Oddz. X skazał dyrektora na 6 tygodni bezwzględnego aresztu i 500 zł. grzywny.

Od tego wyroku odwołał się obrońca Sakowicza, adw. Święcicki i sprawa ponownie znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego wczoraj.

Sąd Okręgowy wyrok sądu pierwszej instancji zatwierdził w całej rozciągłości.

Wielki proces przemytników

Od dwóch dni, w Sądzie Okręgowym, toczy się wielki proces przemytniczy, w którym na ławie oskarżonych zasiada 10 osób.

Akt oskarżenia zarzuca im, że od szeregu lat zajmowali się przemycaniem jedwabnych tkanin, pochodzenia francuskiego przez „zieloną granicę".

Straż graniczna, która miała konfidencjonalne informacje o „szmuglach" przez dłuższy czas nie mogła przyłapać członków bandy, gdyż byli oni mocno zakonspirowani. Tiule, koronki i szale jedwabne były dowożone nad granicę Prus Wschodnich i stąd chłopskiemi furmankami, kierowane do Warszawy.

W czerwcu zeszłego roku roztoczona obserwacja nad jatką Kopla Wajcmana przy ul. Redutowej, dała wreszcie pożądane rezultaty. Oto przed jatkę zajechał wóz chłopski, z którego zaczęto wyładowywać worki, rzekomo z kartoflami. Po wyładowaniu worków do jatki, zajechała taksówka i do niej zkolei zaczęto worki „z kartoflami" przenosić.

Gdy już auto ruszyło z miejsca, obserwujący całe to dziwne przewożenie „kartofli" taksówką, wskoczył do środka i polecił szoferowi jechać do komisarjatu. Tu się okazało, iż worki były naładowane kosztownym jedwabiem francuskim, zakrytym wśród kartofli.

W taksówce znajdowali się Henoch Węgrowicz i Jakób Bielicki.

Teraz przeprowadzone rewizje ujawniły wśród wspólników bandy całe magazyny „szmuglowanego jedwabiu", przechowywanego w najprzeróżniejszych miejscach, nie wyłączając dołów kloacznych i strychów.

Odpowiedzi Redakcji

„Zrozpaczona": Współczujemy Pani serdecznie, lecz nie pośredniczymy w zawieraniu znajomości. Musi Pani rozwinąć własną inicjatywę, by dopiąć celu. Mamy nadzieję, że nie przyjdzie to Pani z trudem. Powodzenia!

P. Tadeusz Juńczyk w Raszynie. Zechce Pan nadesłać krótkie ogłoszenie, a zamieścimy je Panu bezpłatnie. Należy wymienić kwalifikacje i charakter pracy, jakiej Pan poszukuje. To jest narazie jedyna rzecz, którą możemy przeprowadzić na podstawie Pańskiego bardzo ogólnikowego listu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Bałam się męża po ślubie..."

P. A. V. z Mińska Mazowieckiego pisze nam:

„Proszę, żeby Pan Redaktor doradził mi, jak ojciec, którego nie mam już od 17 lat. A oto moja spowiedź. Mam 29 lat, wyszłam zamąż, gdy nie miałam 16-tu, bo mi brakowało 3 tygodnie, a mąż miał 24 lata. Mamusia napędziła mnie, a ja nie rozumiałam, co to wyjść za mąż. Jeszcze i po ślubie ze 3 miesiące uciekałam od męża i nie rozumiałam, jak żyje małżeństwo. Mąż też jak i ja pochodził ze wsi, z tej co i ja. Ma musi się bardzo podobał, że dobry, że pracowity i mnie napędził. Mąż jest z biednej rodziny, nie posiada żadnego majątku, a ja miałam 1000 złotych.

Założyliśmy sobie sklepik na tej wsi. Mąż nie chciał, mówiąc że stracimy, a ja odpowiedziałam:

„Jak stracę, to swoje, a jak nie stracimy, to przejemy", bo jak wziął pieniądze do ręki, to nie chciał nic robić, tylko żyć z gotówki. Ale ja męża nie słuchałam, tylko zrobiłam po swojemu. No, i Bogu dzięki, bardzo dobrze nam jest, dorobiliśmy się majątku, ale tylko za mojągłową przeszło na 50 tysięcy. Muszę się pochwalić, że jestem bardzo pracowita i zapobiegliwa. Do interesu pewnie jestem stworzona, a mąż jednem słowem — do niczego. Muszę mu kupić garnitur, pantofle, palto, przyprowadzić krawca do mieszkania, żeby zmierzył, bo on na niczem się ni zna, no i wszystkie sprawy ja załatwiam. Teraz rzuciliśmy wieś, a wzięliśmy w mieście duży interes. Mam 3 ekspedjentki i czwartą służącą. Już prowadzę drugi rok, też dobrze nam idzie. Już sobie kupiliśmy plac za 4 tysiące i zwieźliśmy cegłę na dom za 50 tysięcy. Wkrótce mam zamiar budować, ale tylko za moją głową, bo potrafię rządzić, i choć mam 4 panny, to ja za wszystkie załatwiam, latam, jak fryga, nie dotykam ziemi, jak co podaję do stołu, jestem bardzo żywa i bardzo zgrabna, miła i umiem gościom „zalewać". Niktby sobie nie wyobrażał, że ja jestem ze wsi. Umiem wszystko załatwić, jak najmądrzejszy mężczyzna, tylko to, że pisać słabo potrafię, a liczyć, to liczę w pamięci, ale jeszcze maturzystę zaprzedam, chociaż w pamięci liczę. Kilka słów o mężu: jest przystojny, tylko bardzo powolny; na wsi był bardzo dobry, a teraz się karta odwróciła. Zaczyna mnie zdradzać i to ze służącą. Spotkałam go prawie na gorącym uczynku. Wypierał się, że nieprawda, ale było tak i to napewno, bo on nic nie robi, straszny próżniak, to co mu do głowy przyjdzie. Wyganiałam go, nie chce odejść. Chcę mu dać 1000 zł. żeby odszedł ode mnie, a córkę zostawię u siebie, to w żaden sposób nie chce odejść, a ja nie mogę tego przeżyć, że takiego „buca" wyprowadziłam na ludzi, a on mi tak za to odpłaca. Służącą zaraz wygoniłam z miejsca, a mąż mnie bardzo przeprasza i nie wiem, co mam robić. Więc, Szanowny Panie Redaktorze, doradź co robić. Czy może i ja mam sobie kogo wziąć, bo amatorów mam bardzo dużo i to różnych, nawet byłam u doktora, co leczył mnie i też chce mnie odwiedzać sam na sam. Do interesu przychodzi co dzień, mąż pyta:

„Co to za pan? co tak stale przychodzi?"

Więc doradź mi Panie Redaktorze".

Pełen podziwu dla Pani zaradności handlowej, radziłbym jednak nie traktować również „zamiennie" spraw delikatniejszych, bo uczuciowych. Rzeczywiście, małżonek Pani, typowy „truteń", „zapomniał się" i żałuje swego postępku, gdy się przekonał, co mu zato grozi. Niech mu Pani na ten raz wybaczy, a zagrozi tylko na wypadek powtórzenia tego czynu. Doktorowi raczej dać spokój, bo Pani zdrada małżeńska może męża upoważnić do dalszego zdradzania Pani. Trzeba po starać się zmusić go do pomagania w pracy, a romantyczne zapędy wywietrzeją mu z głowy.

Wszystko dla Ciebie, Piękna Pani!

Na wszystkie pytania dajemy odpowiedź!

Do Waszej dyspozycji, Piękne Panie, zaangażowaliśmy cały sztab specjalistek

Bogata pani może sobie na wszystko pozwolić, bo ma pieniądze i cały sztab specjalistów i specjalistek na wezwanie staje do jej dyspozycji. Musimy sobie powiedzieć otwarcie, że nie jesteśmy „bogatemi paniami" i z dobrodziejstw specjalistów nie możemy korzystać, bo poprostu nas nie stać! Ale każda z nas **pragnie być modna, elegancka, piękna, powabna i najlepiej chce spełnić rolę dobrej gospodyni!**

Tak jest, Miłe Panie! **Redakcja to doskonale rozumie i postanowiła przyjść Wam z pomocą.** Czytelniczki nie mogą sobie pojedyńczo pozwolić na angażowanie całego sztabu specjalistek, jakich wymaga moda, kosmetyka, gospodarstwo domowe, wychowywanie dzieci i sztuka kulinarna, ale taki **sztab specjalistek może zaangażować Redakcja dla Swych Czytelniczek!**

Drogie Panie! Wasze życzenie zostało spełnione! Od tej chwili możecie pisać do Redakcji, nadsyłać pytania z najprzeróżniejszych dziedzin Waszego bogatego życia i odpowiedzi będą Wam udzielać w gazecie specjalistki, których pomocy zażądacie.

Wszystkie pytania znajdą wyczerpującą odpowiedź, **odpowiedź najlepszą, bo pochodzącą od wytrawnych znawczyń dane go zagadnienia.** Piszcie więc, gdy tylko życie nasunie Wam wątpliwości! **Sztab specjalistek stoi do Waszej dyspozycji!** Na kopercie należy tylko dopisywać **„Dział Kobiecy".**



Czy pani wie, że bardzo modne są plisowania? Oto elegancka letnia suknia ozdobiona w ten sposób.

NOWOŚCI ZE SKÓRY

Wyroby i dekoracje skórzane są dzisiaj bardzo modne. Tualeta elegenckiej pani musi zawierać jakieś przybranie ze skóry. Raz jest to pasek skórzany o oryginalnej klamrze, lub zapięciu, to znów guzik w takiej postaci, jak dotychczas nigdy nie był używany. Wogóle fantazja ma w obecnej modzie ollrzymie pole do popisu. Inną formą użycia skóry dla celów mody jest zapięcie skórzane do paska z materjału, lub monogram, przypinany w różnych miejscach w zależności od kompozycji sukni. Popularyzują się również skórzane komplety, składające się z kołnierza i mankietów. Rodzaj skóry musi być przystosowany do całej tualety i materjału.

MODNE OBUWIE

Nigdy tak, jak obecnie, moda nie zwracała uwagi na buciki, nakazując przystosowywanie obuwia do sukni. Przemysł dostosował się do mody. Sklepy z obuwiem, są tak bogato zaopatrzone w najprzeróżniejsze modele, że nie sprawia trudności dobranie obuwia pod kolor i charakter sukni. Oczywiście, że pozostaje jeden warunek do spełnienia — trzeba mieć pieniądze, ale z tym warunkiem można dać sobie rady, kto nie chce się liczyć.

Na czoło modnego obuwia wysuwają się kolorowe sandałki ze skóry. Nadają się one szczególnie na wieś i na plażę. W mieście są mniej praktyczne. Tu taj zwycięstwo odniosą nad niemi pantofelki czarne, niebieskie, biało-niebieskie, biało-czarne ze skóry lub płótna. Jeśli chodzi o wysokość obcasów, trzeba stwierdzić, że moda pozostawia w tym zakresie duży dowolność. Zarówno niskie, jak i wysokie obcasy są modne. Trzeba więc baczyć, jakiemu celowi ma służyć dane obuwie. Sportowe i spacerowe powinno być na średnich, lub zdecydowanie niskich obcasach. Wieczorowe — **na wysokim francuskim obcasie.**

KNEDLE Z RABARBARUM

Pragnę Panie namówić do ciekawego eksperymentu kulinarnego — do zrobienia knedli z rabarbarum. Jestem przekonana, że ta sezonowa nowalijka przyda się Paniom znakomicie!

Przyrządza się je w sposób następujący: 1 kg ugotowanych i utłuczonych kartofli, ździebło posolonych, miesza się z 2 jajami i około 30 deka mąki, a następnie ugniata się z tego mocne ciasto. Zkolei rozwałkowuje się je i kraje na kwadraciki. Uprzednio trzeba rabarbarum obrać, jak zwykle to się robi przy kompotach, i pokrajać na kawałki, odpowiadające wielkości małej śliwki. Tak przyrządzone kawałki rabarbarum układa się na kwadraciki z ciasta, dosypuje się pewną ilość cukru (stosownie do życzenia) i całość zawija w kształt knedli. Knedle wrzuca się do wrzącej wody, w której należy gotować przez 3 — 4 minuty, mieszając stale, by się nie skleiły. Podaje się na stół, przyprawione masłem z bułeczką i dobrze pocukrzone.

Pani Jadwiga.

Maj
27
Poniedziałek
Juljusza

Ze sportu.

Wisła-Garbarnia 4:1
Cracovia rez.-Zwierzyniecki 4:2
Krowodrza-Grzegórzecki 3:1
Legja-Olsza 1:0
Wawel-Unja 4:1
Zakrzowianka-Jutrzenka 6:1

Właścicielka sklepu zatruła się gazem.

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Senacką l. 9 gdzie zatruta została gazem 21-letnia właścicielka sklepu Hanka Lieber, zam. przy ulicy Dietla 77.

Po udzieleniu pierwszej pomocy pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala.

16-letni morderca

Wieś Dobropol pow. Buczacz była onegdaj widownią strasznego zabójstwa, jakiego dokonał 16-letni uczeń Paweł Witwicki.

Witwicki pokłóciwszy się z 17-letnim Włodz. Czajkowskim błyskawicznie wyciągnął nóż i zadał mu kilka ciosów nożem w okolice serca, zabijając go na miejscu. Zabójcę aresztowano.

Napad bandycki

Onegdaj w nocy we wsi Ostrówka gm. Błonie do mieszkania Stanisławy Szarwach — wtargnęło czterech zamaskowanych opryszków, którzy splądrowawszy mieszkanie, zrabowali pudełko z platerami, gardorobę oraz torebkę z pieniędzmi.

Kiedy Szarwachowa usiłowała wybiec z domu i wszcząć alarm, jeden z bandytów wystrzelił z rewolweru, raniąc ją w prawy bok.

Ranną przewieziono do szpitala powiatowego w Kutnie. Rabusie zbiegli.

Wczoraj policja powiatowa ujęła wszystkich sprawców napadu. Są to: Mieczysław Derchinowski, Stanisław Wiśniewski, Leon Dąbrowicz, oraz Stefan Sapiński, wszyscy zamieszkujący we wsi Czajew gm. Błonie.

Przekazano ich do dyspozycji władz prokuratorskich. Bandytom odebrano skradzione przedmioty oraz dubeltówkę i rewolwer, z którego została zraniona Szarwachowa.

Afera rabina

Przed sądem okręgowym w Przemyślu odbyła się onegdaj ciekawa rozprawa przeciw członkowi przemyskiego rabinatu Babadowi, który dla szewca Kiromana, chcącego się rozwieść z żoną przygotował fałszywy akt rozwodowy, pobierając za tołapówkę w wysokości 270 zł.

Rozprawa w całej rozciągłości wykazała winę rabina, wobec czego skazany on został na 8 miesięcy więzienia.

Śmierć pod pociągiem

Dziś w nocy pod pociąg idący z Poznania do Drawskiego Młyna rzuciła się przy moście Libelta młoda kobieta o nieustalonem dotychmiast nazwisku.

Samobójczyni poniosła natychmiastową śmierć. Policja wdrożyła dochodzenie.

KRONIKA KRAKOWA

Piorun zabił człowieka na Krzemionkach

Wczoraj w nocy w czasie burzy jaka przeszła nad Krakowem został straszliwie porażony piorunem 21-letni robotnik Józef Kotulak (ul. Czyżówka) który był wówczas zatrudniony w ogrodach jarzynowych na Krzemionkach w Podgórzu.

Zawezwany natychmiast lekarz pogotowia ratunkowego pośpieszył natychmiast z pomocą porażonemu, lecz Kotulak pomimo zabiegów lekarskich nie odzyskał przytomności i zmarł.

Tragedja miłosna na ul. Lubicz

Na ul. Lubicz w Krakowie targnęła się na swe życie wczoraj w nocy 23-letnia urzędniczka z Wolbromia Antonina Rudkówna, wypijając większą ilość nadmagjanu potasu.

Zawew zwany lekarz pogotowia ratunkowego, po przepłukaniu żołądka przewiózł desperatkę do szpitala św. Łazarza.

Powodem desperackiego kroku Rudkównej miał być zawód miłosny.

Obrabował sklep na ul. Krakowskiej

Przed sędzią dr. Wasilewskim i oskarżycielem publicznym dr. Jarosińskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, zasiadł onegdaj 35-letni Pejsach Dym, zamieszkały w Krakowie przy Wawrzyńca 20, oskarżony o kradzież i włamanie.

Jak wynika z aktu oskarżenia dnia 11 października ub. roku osk. Dym włamał się z 3 oskarżonemi do składu bławatnego Leopolda Bławata przy ul. Krakowskiej 13 i skradł 63 tuzinów pończoch wartości zł. 1148.

Trzej spólnicy zdołali zbiec Dym jednak został ujęty.

Sąd skazał osk. Dyma na 8 miesięcy więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Wasilewski osk. prok. dr. Jarosiński.

Skazanie naczelnika poczty

Przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie zasiadł onegdaj Andrzej Mroczek, lat 25, z Krzywaczki naczelnik poczty, oskarżony o to, że od dnia 16 marca 1933 do 17 kwietnia 1934 jako kierownik agencji pocztowej w Krzywaczce sprzeniewierzył kwotę 4.298 zł. fałszując kwoty.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Mroczka na 10 miesięcy więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Zalipski, wot. s. o. dr. Bartynowski i s. śl. dr. Restorf, osk. prok. dr. Pęchalski.

Tajemnicze zaginięcie trzech chłopców

We czwartek dnia 23 maja wydaliło się z mieszkania swych rodziców w Krakowie trzech uczniów 4-tej klasy szkoły powszechnej, znajdującej się na ul. Konarskiego na Czarnej Wsi i do dzisiejszego dnia wszelki ślad po nich zaginął.

Nazwiska zaginionych są Tadeusz Moczybroda, Ryszard Prochoch oraz Jan Swietlin.

Wiadomości o zaginionych należy zgłaszać w komisarjacie policji.

Afera matrymonjalna kuśnierza krakowskiego

Przed sędzią grodzkim dr. Winiarskim w Krakowie toczył onegdaj ciekawy proces.

Na ławie oskarżonych zasiadł kuśnierz z ul. Poselskiej Eljasz Faust, który był oskarżony o oszustwo matrymonjalne.

Mianowicie osk. Faust wyłudził 400 zł. pod pozorem małżeństwa od panny Estery K. jako zaliczkę na posag, a później się rozmyślił, pannę porzucił, a pieniądze nie zwrócił.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Fausta na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem warunkowem, że osk. zwróci poszkodowanej 400 zł. w przeciągu roku.

Powództwo cywilne popierał adw. dr. Władysław Rappaport.

Spoliczkowanie redaktora

Przy zbiegu ulic Zawalnej i Jagiellońskiej w Wilnie został wczoraj spoliczkowany przez jednego z legjonistów, kawalera orderu „Virtuti Militari" redaktor „Głosu Wileńskiego" oraz „Gazety Warszawskiej", p. Piotr Kownacki.

P. Kownacki spoliczkowany został za wypowiedziane słowa o Marszałku Piłsudskim w sali adwokatów w gmachu Sądu Okręgowego. Świadkowie spoliczkowanie p. Kownackiego dowiedziawszy się o przyczynie tego czynu, chcieli dokonać samosądu na p. Kownackim. Przeszkodził temu zdecydowaną postawą legjonista. P. Kownacki został puszczony wolno po oświadczeniu, że odwołuje słowa wypowiedziane w sądzie.

Samobójstwo w aresztach miejskich

Wczoraj w nocy usiłowała popełnić samobójstwo w aresztach miejskich w Krakowie 17-letnia Stanisława Filówna wypijając większą ilość nieznanej trucizny.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawił desperatkę nadal w aresztach.

Obrabowali kolekturę w Krakowie

Hild Zdzisław, właściciel kolektury przy ul. Karmelickiej 13 zgłosił na policji, że onegdaj między godz. 8 a 12-ta nieznany sprawca skradł w jego kolekturze na jego szkodę z lady w czasie jego chwilowej nieuwagi 48 ćwiartek losów loterji państwowej.

Teatr miejski: „Madame Dubary"

Repertuar kin krakowskich

Dziś wszystkie kina krakowskie wyświetlają reportaże z pogrzebu ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Począwszy od godz. 10-tej rano do 12-tej w nocy.

Radjo

Kraków G. 12.00 Hejnał 12.03 Trans. z Warsz. 12.50 Transm. z Warsz. 15.35 Pieśni majowe z Wieży Marjacki 15.45 Trans. z Warsz. i Lwowa 18.25 Chwilka społeczna 18.30 Encyklopedja mówiona 19.15 Recytacje prozy 19.25 Wiadomości sportowe 22.00 Koncert 22.15 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L. 27.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Ćwikliński Alfred Kraszewskiego 12 dr. Goldman Amalja Wielopole 11 dr. Singer Henryk Sarego 19 dr. Tochowicz Leon Karmelicka 9.

Przed sensacyjnym procesem w Krakowie

Jak się dowiadujemy we środę dnia 29 bm. odbędzie się w wydziale cywilnym sądu okręgowego w Krakowie głośny proces o odszkodowanie za śmierć ś. p. dyrektora firmy „Pepege" Halperina, który zginął w katastrofie samolotowej.

Bandyta zbiegł ze szpitala

W szpitalu św. Józefa w Łodzi pozostawał pod eskortą niebezpieczny bandyta 30-letni Kazimierz Rutkiewicz, który miał być podany operacji.

Wczoraj Rutkiewicz korzystając z chwilowej nieuwagi pilnującego przy łóżku, w godzinach wieczornych, gdy chorzy kładli się na spoczynek, zniknął nagle z sali.

Niezwłoczne zarządzone poszukiwania na terenie gmachu szpitalnego nie dały rezultatu. Za zbiegłym bandytą rozesłano listy gończe.

Śmierć kolejarza

Na terenie wsi Hurko (pow. Przemyśl) w czasie przejazdu pociągu wypadł z budki wagonu towarowego przetokowy Edmund Dindorf ze Lwowa. Dostał się pod koła pociągu i poniósł śmierć na miejscu.

Samobójstwo urzędniczki poczty

W Sułkowicach koło Myślenic popełnił samobójstwo przez powieszenie się w lesie, 29-letni funkcjonarjusz pocztowy Jan Matulski, ojciec trojga nieletnich dzieci.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2 Telefon. 173-02